



Napisał: Andrzej Stoff

Profesor Rudibern, naukowy kierownik wyprawy, podniósł się ze swojego miejsca. Głos jego przybrał bardziej uroczysty ton niż wtedy, gdy przekonywał uczestników lotu o słuszności przyjętej formy kontaktów.

– Skoro wszystkie istotne wątpliwości zostały już wyjaśnione, przystąpmy do głosowania nad listą spraw Ziemi, w których rozstrzygnięciu oczekujemy pomocy Dzetan, i nad pełnomocnictwami dla naszej delegacji. Taka jest procedura postępowania w najważniejszych sytuacjach, których przewidywane konsekwencje mogą okazać się brzemienne dla całej ludzkości.

Kapitan Volseeg, Pierwszy Pilot wyprawy, od chwili wylądowania na planecie pozbawiony absolutnej władzy, jaką dysponował podczas lotu, podniósł lewą rękę znaczącym gestem, pokazując zegarek.

– Czas, panowie, czas... Byłoby niedobrze, gdyby nasza delegacja spóźniła się na uroczystość inicjacji współpracy z cywilizacją Dzetan. Poza tym mogliby oni fakt ten zinterpretować jako przejaw naszego niezdecydowania, panującej wśród nas niejednomysłności w sprawie nawiązania kontaktu, a nawet jakichś podstępnych knoń z naszej strony, zmierzających, być może, do zawładnięcia planetą.

– A więc głosujmy!

– Przepraszam, ale niepokoi mnie jeszcze jedna sprawa. – Antropolog Zamiatin wstał wicherząc nerwowo palcami obfita, czarną brodę. – Ciągle nie jestem przekonany, czy słusznie postępujemy przedkładając Dzetanom listę naszych oczekiwań. Czy jednak nie byłoby lepiej zaprezentować się nie od strony potrzeb, ale osiągnięć, i pokazać te dziedziny nauki i techniki, w jakich jesteśmy mocni?

Profesor Rudibern kiwnął ze zrozumieniem głową, równocześnie zdecydowanym ruchem ręki uspokajając salę, na której podniósł się szum natychmiast podjętej dyskusji.

– Nie przedstawiałem dzisiaj tej sprawy, ponieważ ścisły Komitet do Spraw Przygotowania Kontaktów omawiał ją wielokrotnie i wszechstronnie, a można się było o tym dowiedzieć z licznych komunikatów. Mogę powtórzyć tutaj tylko nasz ostateczny wniosek. Nie ludźmy się, że podejmując koszt i ryzyko wypraw transgalaktycznych czynimy to z altruistycznej chęci niesienia pomocy naszym rozumnym braciom zamieszkującym inne układy planetarne. To my oczekujemy pomocy w rozwiązaniu naszych ziemskich problemów, to my szukamy ich rozstrzygnięcia w Kosmosie, to w jego nieprzebranych możliwościach pokładamy nadzieję. Oczywiście, nie chcemy pomocy za darmo. To uwłaczałoby naszej godności. Gotowi jesteśmy do pertraktacji i w odpowiednich, to znaczy korzystnych dla nas warunkach zaangażujemy się we współpracę całym potencjałem techniczno-ekonomicznym, jakim dysponujemy.

Chwilę milczał, jakby zastanawiając się, co jeszcze powiedzieć.

– Wiemy wszyscy dobrze, w jak trudnej sytuacji znajduje się Ziemia. A właściwie należałoby powiedzieć: „znajdowała się Ziemia” w chwili naszego odlotu. Nie wiemy, co wydarzyło się na naszej ojczystej planecie podczas naszej podróży. Może wybuchające co pewien czas kryzysy w poszczególnych dziedzinach życia połączyły się w jeden, planetarny kryzys ekologiczny, cywilizacyjny... Gdy wrócimy, może już nie starczyć ani środków, ani psychicznej potrzeby na następny lot. Tym więc zależy od nas. Nie wolno nam zmarnować ekonomicznego i organizacyjnego wysiłku, podjętego po to, aby nas wysłać, nie możemy zawieść zaufania, jakim nas obdarzono. Jeżeli natomiast chodzi o wysuniętą tu wątpliwość, to gdy zdobędziemy się na obiektywne spojrzenie, przyznamy, że daną cywilizację charakteryzują lepiej problemy, które ona sobie uświadamia i których rozwiązania poszukuje, niż to, do czego jest zdolna na danym etapie swojego rozwoju. Poza tym chciałbym przy-

pomnieć, że i strona przeciwna, to znaczy Dzetanie, wystąpiła podczas rozmów wstępnych z taką właśnie propozycją. Ta zbieżność poglądów na istotne sprawy już na początku pertraktacji może być bardzo dobrą zapowiedzią ich przebiegu i ostatecznych rezultatów.

Ekran informacji wewnętrznej rozbrzmiał sygnałem służby dyżurnej:

– Uwaga, komunikat. W tej chwili startują delegacje na uroczystość podpisania porozumienia z Dzetanami do stref VIII, VI i IV. Delegaci kierowani do stref VII, V i III proszeni są o zgłoszenie się w punktach kontrolnych w ciągu najbliższych dziesięciu minut. Członkowie delegacji oficjalnej, która weźmie udział w uroczystościach centralnych...

Kapitan Volseeg niecierpliwym ruchem ręki wyłączył ekran, dodając, jakby dla usprawiedliwienia:

– To o nas, sami wiemy, co mamy robić.

– A więc – profesor Rudibern znowu zabrał głos – występujemy wobec Dzetan z listą trzech zasadniczych problemów, z których rozwiązaniem boryka się nasza cywilizacja, i propozycją powołania trzech wspólnych zespołów specjalistów, którzy wymienią informacje i doświadczenia oraz opracują program współpracy naszych planet. Ustanowione zostaną także, niezależnie od wymienionych zespołów specjalistów, przedstawicielstwa: Dzety na Ziemi i Ziemi na Dзецie. Delegacja, której jestem przewodniczącym, a która dzisiaj podpisze z Dzetanami wspólną deklarację, dysponuje pełnomocnictwami Zjednoczonych Narodów Ziemi i wszelkie zobowiązania przez nią podjęte będą respektowane wraz ze wszystkimi wynikającymi z nich konsekwencjami, z wyjątkiem sytuacji mogących spowodować stan zagrożenia bezpieczeństwa Ziemi. Oto lista przedkładanych dzisiaj problemów:

1. Zapobieżenie katastrofie ekologicznej.
2. Poszukiwanie nowych źródeł energii.
3. Uchronienie Ludzkości przed negatywnymi psychologicznymi i genetycznymi skutkami rozwoju cywilizacji.

Las wzniesionych rąk, a w chwilę potem narastający hałas podjętych na nowo rozmów. Posiedzenie Rady skończone. Wszyscy wstają,

każdy gdzieś się spieszy. W tym dniu każdy ma wyznaczone jakieś zadanie. Do profesora Rudiberna wśród rozchodzących się już dyskutantów przepycha się pilot z wiadomością, że wylądował grawiplan Dzetan, który ma zabrać oficjalną delegację Ziemian na uroczystość podpisania deklaracji o współpracy planet. Do różnych regionów globu odlatują następne delegacje. Wezmą one udział nie tylko w uroczystościach oficjalnych, ale także w programach bezpośrednich spotkań z mieszkańcami różnych zakątków Dzety.

Służba łączności przeżywa prawdziwe piekło. Nawet za pomocą środków oddanych do dyspozycji przez Dzetan trudno jest utrzymać stały kontakt ze wszystkimi grupami rozproszonymi po całym globie w tym Dniu Spotkania.

Jeszcze tylko nagranie krótkich wypowiedzi dla kroniki wyprawy i delegacja, odlatująca na stację orbitalną mieszczącą planetarny ośrodek władzy Dzetan, wsiada do grawiplanu witana przez wysłanników Rządu Planety, z których jeden całkiem niezłe zdażył się nauczyć języka. Dzięki temu część rozmów będzie mogła przebiegać na żywo, bez pośrednictwa elektronicznego tłumacza, który, mimo iż jego programowaniu poświęcono mnóstwo czasu, płatał złośliwe figle w najmniej pożądanym momentach.

Grawiplan wzniósł się szybko i bez najmniejszych efektów ubocznych, pozostawiając w dole olbrzymią misę kosmodromu, w którego centralnej części tkwiły ustawione w romb cztery statki ziemskiej wyprawy. Towarzyszący delegacji technik łączności sprawdził połączenie. Dzetanie, niesłuchanie uczynni, jakby bardziej niż w poprzednich kontaktach napięci, gestami wyrazili zadowolenie, że wszystko jest w porządku, a Dzetanin-poliglota zapytał, czy mógłby jeszcze podczas lotu na stację spełnić jakieś życzenia Ziemian.

Profesor wdał się z nim w rozmowę na temat dziwnego usytuowania centralnego ośrodka władzy – na stacji orbitalnej. Dzetanin zastrzegł się, że nie jest historykiem, a decyzja w tej sprawie zapadła już dwa wieki temu. Z tego, co wie, wnioskuje, że wykorzystano odpowiedni poziom techniczny cywilizacji

w chwili ostatecznego zjednoczenia planety i umieszczono nowy ośrodek władzy w miejscu najbardziej neutralnym. Uniknięto w ten sposób podejrzeń i zadrzań, nie do uniknięcia przecież w etapie budowania planetarnej jedności, związanych z umieszczeniem Rządu Planetarnego w którymkolwiek z poprzednich separatystycznych ośrodków władzy...

Ziemianie spoglądali na oddalającą się coraz bardziej powierzchnię planety, której szczegóły ustępowały stopniowo zarysom większych form morfologicznych. Myśleli z nadzieją i zadrznością o wielu rozwiązaniach, jakie spotkali na tej planecie... Obdarzeni większą wyobraźnią, snuli marzenia o przyszłej współpracy. Każdy rozwój rodzi specjalizację. Na pewno Dzetanie, potrzebując pomocy w jednych sprawach, sami rozstrzygnęli już pomyślnie inne – może właśnie te, z którymi boryka się Ziemia...

Uprzejmy Dzetanin wyjaśniał dalej.

– Oczywiście, poszczególne instytucje rządowe funkcjonują w normalnych warunkach na powierzchni planety – stacja orbitalna spełnia obecnie przede wszystkim funkcję symbolu, jako miejsce przebywania Prezydenta i jego najbliższych doradców, a równocześnie miejsce najważniejszych uroczystości, na które zapraszani są najbardziej zasłużeni, nieliczni obywatele planety.

Dzetanin zamyślił się i po chwili dodał, że w pierwszych dziesięcioleciach był jeszcze jeden argument, który zdecydował o wyborze miejsca na siedzibę centralnej władzy: jej bezpieczeństwo. Zdarzały się wędry napady na instytucje władzy planetarnej ze strony ruchów separatystycznych. Chodziło więc o to, by chociaż symbol jedności pozostał poza zasięgiem takich ataków. Po to, by zagrozić stacji orbitalnej, separatystcy musieliby dysponować raketami, uzbrojonymi sztucznymi satelitami, własną siecią łączności i służbą kontroli przestrzeni kosmicznej – a te środki pozostawały zawsze poza zasięgiem ich możliwości. Nawet w przypadku secesji któregoś z dawnych państw czy regionów geograficznych, na terenie którego znajdować by się mogły potrzebne środki techniczne, stacja orbitalna była i tak najłatwiejszym do obrony miejscem.

W początkowym okresie wyznaczono jej zresztą honorową, chociaż uzbrojoną, eskortę w postaci kosmolotów wystawionych przez dawne państwa.

– Teraz – Dzetanin popatrzył w zadumie w dół przez iluminator – nie ma to już najmniejszego znaczenia. Wszyscy mieszkańcy tej planety stoją przed wspólnymi problemami, które albo uda się im rozwiązać, albo...

Nie skończył zdania. Tymczasem grawiplan zbliżył się już do stacji i tłumacz uprzedził profesora, że Prezydent chciałby się z nim zobaczyć prywatnie jeszcze przed oficjalną uroczystością dla uzgodnienia ostatnich szczegółów, a także po to, aby uniknąć zaskoczenia podczas oficjalnego ogłoszenia programu współpracy. Pojazd gładko przycumował. Jego luk otwierał się bezpośrednio do obszernego pomieszczenia recepcyjnego. Delegację poprowadzono w głąb stacji, profesor natomiast ruszył za swoim przewodnikiem inną drogą. Minęli kilka pomieszczeń, obecni w nich Dzetanin dyskretnie usuwali się z drogi. W pomieszczeniu, do którego drzwi trzeba było tradycyjnie pukać, gdyż nie otworzyły się na ich zbliżanie sterowane przez czujniki, podniósł się na powitanie z fotela starszy już, znany z podobizn dostarczonych im zaraz na początku kontaktów, Dzetanin.

Dotychczasowy przewodnik profesora Rudiberna nie odszedł, lecz pozostał, by pełnić funkcję tłumacza. Nie tylko zresztą tłumacza, gdyż na znak dany przez Prezydenta wyciągnął z jakiejś wnęki dwie czarki ze szklopodobnego materiału i napenił je jakimś szkarłatnym płynem.

– Wiem z przekazanych przez was informacji na temat obyczajów Ziemi, a muszę powiedzieć, że wszystko, co dotyczy Ziemi przestudiowałem niesłychanie uważnie – powiedział Prezydent – że na waszej planecie w uroczystych chwilach i z okazji spotkań pijecie coś wygłaszając mowy i życzenia. Szanując wasz zwyczaj chciałbym, abyśmy jako reprezentanci dwóch cywilizacji, odpowiedzialni za ich losy, wypili za pomyślność naszej współpracy.

A po chwili dodał z uśmiechem:

– Niech pan, panie profesorze, niczego się nie obawia. Nasi chemicy odtworzyli płyn, uznawany przez was za najlepszy, ściśle według waszych recept.

Profesor Rudibern – nie usiłując nawet ukryć radosnego zaskoczenia tym kurtuazyjnym gestem – poszedł w ślad za Prezydentem pod przezroczystą płytę ściany jego gabinetu. W dole, zasłonięty częściowo chmurami, wylaśniał się właśnie z cienia nocy brzeg kontynentu.

– Zrobiliśmy wiele, bardzo wiele. – Tłumacz powtarzał cicho słowa Prezydenta. – Ale stoimy przed problemami trudniejszymi od wszystkich z dotychczas rozwiązanych. Nie wyłoniły się one nagle, przeciwnie, narastały przez wieki, czasami nie dostrzegane, czasami lekceważone, załatwiane doraźnie. Dlatego tak bardzo liczymy na pomoc Ziemi. W zamian oddamy do waszej dyspozycji całą naszą wiedzę i technikę. Dobrze, że trafiliście do nas. My już nie polecimy nigdy na transgalaktyczne trasy. Nie możemy sobie na to pozwolić, z wielu zresztą powodów. Przez ostatnie dziesięciolecia ograniczaliśmy się wyłącznie do biernego nasłuchu prowadzonego tylko w wybranych pasmach i z kilku zaledwie obszarów nieba.

Przez chwilę patrzyli w milczeniu na rozjaśnioną słońcem półkulę, a później Prezydent kontynuował:

– Za chwilę rozpocznie się oficjalna uroczystość. Czekają już na nas. Z tak wielkiej okazji znieśliśmy wszystkie ograniczenia łączności – bezpośrednia transmisja dotrze do wszystkich. Ponieważ chciałbym, żeby nasze potrzeby nie były dla Ziemi zaskoczeniem, przedstawię je, jeszcze prywatnie, teraz...

Skinął na tłumacza. Ten podniósł z ozdobnego urządzenia, spełniającego tu rolę biurka, arkusz cienkiego materiału plastycznego. Profesor Rudibern wziął go do ręki – tekst był w dwóch wersjach: dzetańskiej i w tłumaczeniu – i przeczytał:

1. Zapobieżenie katastrofie ekologicznej.
2. Poszukiwanie nowych źródeł energii.
3. Uchronienie Dzetan przed negatywnymi psychologicznymi i genetycznymi skutkami rozwoju cywilizacji.